Bycie pisarzem kojarzy się przeciętnemu czytelnikowi z humanistycznym wykształceniem. Nie znam oczywiście danych statystycznych, nie wiem czy w ogóle były prowadzone takie badania, ale jestem przekonany, że łatwiej znaleźć pisarza filologa, historyka, filozofa czy dziennikarza, niż pisarza inżyniera, chemika czy matematyka. Pewnie też większość pisarzy zaczynała tworzyć wcześniej niż w wieku emerytalnym i myślę też, że wynikało to raczej z wewnętrznej potrzeby przekazania światu własnej wizji rzeczywistości, albo podzielenia się swoimi problemami, niż z przypadku. Jeżeli przyjmiemy ten opis za prawdziwy, to we wszystkich podanych aspektach jestem pisarzem nietypowym.

Ukończyłem bowiem Wydział Chemii na Uniwersytecie Warszawskim, na tej samej uczelni, tyle że na Wydziale Biologii, uzyskałem oba stopnie naukowe (doktorat i habilitację), przy czym dotyczyły one biochemii, a prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisując moją profesurę, nadał mi tytuł naukowy profesora nauk biologicznych. Mam zatem wykształcenie, które można określić jako ścisło-przyrodnicze, ale na pewno nie humanistyczne. Moja pierwsza powieść ukazała się w roku 2013 – miałem wtedy już 64 lata – a do jej napisania skłonił mnie zakład honorowy z własnym synem. Wyjaśniłem zatem swoją pisarską „nietypowość”, teraz słów parę o zakładzie, który pchnął mnie na literackie ścieżki.

Mój syn był sportowcem wyczynowym, uzyskującym całkiem niezłe rezultaty. Był dwukrotnym olimpijczykiem, zdobywcą medali na mistrzostwach świata, mistrzostwach Europy i zawodach z cyklu Pucharu Świata, nie mówiąc już o jedenastokrotnym tytule mistrza Polski. Wielokrotnie namawiał mnie do napisania książki sensacyjnej, ale jakoś nie odczuwałem takiej potrzeby, nie mówiąc już o braku czasu, spowodowanym intensywna praca naukową. Wreszcie powiedział mi: „jak ja się zakwalifikuję na igrzyska w Pekinie w roku 2008, to ty napiszesz książkę”. Zgodziłem się i wobec uzyskania kwalifikacji, co samo w sobie jest w obecnym sporcie bardzo dużym wyzwaniem, musiałem pomyśleć o spłaceniu długu honorowego.

Pisanie szło mi stosunkowo opornie, ale ostatecznie w pięć lat po pekińskich igrzyskach książka była wydana. Zbiegło się to z czterdziestoleciem mojej pracy naukowej, czyli z czterema dekadami, które upłynęły od momentu ukazania się mojej pierwszej publikacji fachowej w brytyjskim czasopiśmie naukowym *Phytochemistry*. Ta pierwsza powieść opisująca przygody polskiego agenta działającego w tajnej komórce Interpolu, być może byłaby ostatnią, gdyby nie kolejny przypadek. Na uroczystym otwarciu kieleckiego Liceum Akademickiego poznałem Prezesa Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Stanisława Nyczaja.

Wiedziony jakimś impulsem wręczyłem mu swoją powieść wraz z prośbą o fachową ocenę. Po pewnym czasie uzyskałem pozytywną opinię wraz z zachętą do dalszego pisania. To skłoniło mnie do napisania drugiej powieści „Piekło w dolinie Pandżu”. Muszę tu stwierdzić bez niepotrzebnej skromności, że książki te uzyskały tak wysokie oceny komisji kwalifikacyjnej, iż bez problemu zostałem w roku 2017 członkiem Związku Literatów Polskich. Kolejne dwie powieści: „Diabelski Kamień” i „Złota tetrada” oraz działalność organizacyjna spowodowały, że w lutym 2019 r. zostałem Sekretarzem Zarządu Oddziału Kieleckiego ZLP, a w czerwcu tego roku, członkiem Zarządu Głównego ZLP.

W swoich książkach wykorzystuję wiedzę z zakresu chemii i biochemii. I tak w trylogii o przygodach Bogusława Oksymowicza czyli w powieściach: „Uzależnienie całkowite” (2013), „Piekło w dolinie Pandżu” (2017) i „Wielki powrót”, bohater walczy z producentami super narkotyku i z terrorystami wykorzystującymi broń chemiczną i biologiczną. Akcja pierwszych dwóch powieści z omawianej trylogii dzieje się w dużej części w Azji Środkowej, regionie bardzo dobrze mi znanym, w którym prowadziłem badania naukowe. W samym tylko Uzbekistanie byłem 22 razy. Za badania środowiskowe i za tworzenie pomostów między nauką europejską i środkowoazjatycką, Narodowy Uniwersytet Uzbekistanu w Taszkiencie nagrodził mnie w roku 2011 przyznaniem tytułu Doktora *Honoris Causa.* W ramach realizacji jednego z projektów uczestniczyłem w wyprawie naukowej przez góry Pamiru i Tien Szan, stąd tak plastyczne opisy doliny Pandżu na granicy Tadżykistanu i Afganistanu.

W przedstawionych powieściach opisywałem również inne miejsca, w których byłem, bo śmiało mogę powiedzieć, że zasługuję na miano podróżnika. Praca w grantach naukowych przyniosła mi bowiem także niezwykłą korzyść. Możliwość uczestnictwa w konferencjach międzynarodowych i w wyprawach naukowych. Dzięki temu miałem okazję bycia w bardzo wielu krajach. Wymienić tu warto kilka takich, do których wyjazd mimo globalizacji nie jest czymś oczywistym i częstym: Argentyna, Brazylia, Meksyk, Mauritius, Japonia, Indie, Wietnam, Tajlandia, Australia, czy Nowa Zelandia. Prowadzę spis swoich podróży lotniczych i wyszło mi, że obleciałem Ziemię już prawie 18 razy, licząc długość równika.

Krótko o moich pozostałych powieściach. „Diabelski kamień” (2017) jest skrzyżowaniem horroru i kryminału dziejącego się na Ziemi Kieleckiej na początku XVI wieku. Natomiast „Złota tetrada” (2019) jest powieścią „neomilicyjną”, czyli napisaną w stylu książek kryminalnych z czasów PRL, a jej akcja rozgrywa się w roku 1972. W obu książkach czytelnik także znajdzie wątki toksykologiczne. I wreszcie najnowsza powieść, „Kryptonim Wyspa”, którą można zaklasyfikować jako thriller szpiegowski z okresu drugiej wojny światowej i początków zimnej wojny. Jak napisano w jednej z recenzji: „Powieść jest czymś więcej niż tylko dobrze skomponowaną książką sensacyjną. To wnikliwe studium ludzkich postaw i zachowań w czasie dwóch totalitaryzmów, które w XX wieku zakiełkowały, wzrosły i wydały swój straszliwy owoc w postaci ludzkich cierpień i dramatów. Po mistrzowsku prowadzona intryga sprawia, że czytelnik czuje się tak, jakby sam uczestniczył w ryzykownych misjach wywiadowczych”.

W tej ostatniej powieści przede wszystkim, ale także i w pozostałych, przyjąłem sposób narracji polegający na tym, że całkowicie fikcyjne postacie i wydarzenia są przemieszane z wydarzeniami i osobami całkowicie historycznymi, a ponadto akcja jest osadzona w realiach geograficznych, historycznych, obyczajowych, czy kulturowych na tyle mocno, że nawet literacka fantazja nabiera cech rzeczywistych zdarzeń.

Mój dorobek sześciu powieści sensacyjnych uzupełnia tomik poezji „Pożegnanie z górami”, wyrażający tęsknotę za górskimi przygodami, które stanowiły jedną z ważnych treści mojego życia, a które powoli odchodzą w przeszłość z racji mojego podeszłego wieku. Ale jeszcze walczę, choć mówiąc językiem sportowym, toczę walkę z definicji przegraną. I jeszcze ostatnie dokonanie literackie z wiosny 2022 r. Ukazał się tomik poezji „Reminiscencje z krainy Timura”, w którym przekazuję swoje przemyślenia związane z przyrodą i kulturą Uzbekistanu.

Uzupełnieniem są także dwie książki napisane z synem: „Judo nie tylko dla dzieci” (2016) i „Judo w olimpijskim ogniu” (2021). Dlaczego? Bo choć nigdy nie byłem wyczynowym zawodnikiem, ale w swoim życiorysie miałem epizod sportowy. W czasie studiów trenowałem judo, nigdy nie wychodząc poza walki w zawodach studenckich. Jednak kiedy mój syn Krzysztof (rekompensując mi moje niezrealizowane marzenia) został zawodnikiem klasy światowej, ja chcąc być bliżej judo zostałem sędzią i działaczem sportowym i to dość wysokiego szczebla (m. in. byłem Prezesem Warszawsko-Mazowieckiego Związku Judo i sekretarzem zarządu Polskiego Związku Judo). Mam też czarny pas, a dyplom przyznający mi stopień mistrzowski 3 DAN wisi dumnie na ścianie obok niezwykle pięknego płaszcza, w którym odbierałem w Taszkiencie doktorat honorowy. No cóż, nie tylko wspomnieniami naukowymi człowiek żyje…